

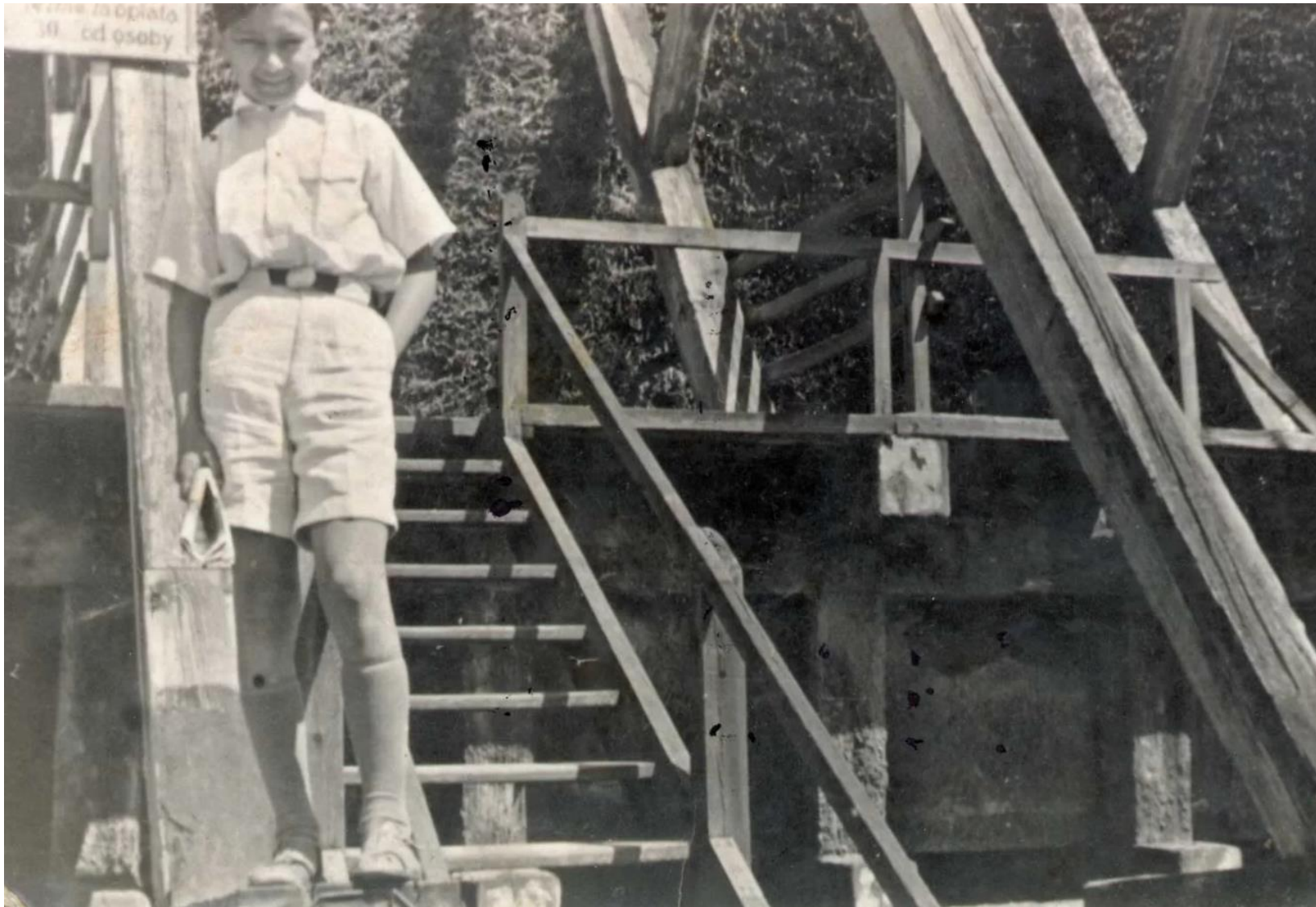


Zespół Szkół  
Ogólnokształcących nr 33  
w Poznaniu

# *Śladami dziedzictwa żydowskiego Poznania*

*o miejscach i społeczności żydowskiej opowiadamy  
na podstawie wspomnień Jurka Janowskiego*

Tosia, Nastka, Szymon  
z klasy 5A



Poznajcie Jurka Janowskiego.

Jurek urodził się w 1926 roku  
w Poznaniu.

Miał na imię Jakow (Jakub), ale od  
dzieciństwa dla bliskich był po prostu  
Jurkiem.

Jurek Janowski na tężni podczas wakacji w Ciechocinku w 1937 roku.

*Urodziłem się w Poznaniu 7 stycznia 1926 roku. Nie pamiętam, przy której ulicy się urodziłem, zdaje się, że moi rodzice mieszkali gdzieś na Jeźycach. Moje najwcześniejsze wspomnienia są z ul. Tama Garbarska 4, której dzisiaj nie ma. Tama Garbarska jest teraz północną częścią ul. Garbary. Dom, w którym mieszkałem, został zburzony w czasie walk o oswobodzenie Poznania w 1945 roku, na jego miejscu jest trawnik. To była solidna kamienica należąca do niemieckiej Żydówki, Marty Raphael. Nasze mieszkanie było na drugim piętrze pod numerem 7, ładne trzy i pół pokoju: jadalnia, sypialnia rodziców, pokój dla dzieci, pół pokoju dla służącej. Właścicielka mieszkała na pierwszym piętrze, płaciliśmy jej czynsz 72 złote na miesiąc. W większości mieszkańcami domu byli Żydzi. Sąsiadem właścicielki była rodzina Serebryjskich, kupców.*



Jurek Janowski.

*Bornsztajnowie mieszkali na trzecim piętrze, często tam chodziłem. Miałem tam dobrego kolegę Artka, który był mały, ale świetnie grał w piłkę nożną i tenis stołowy. Oprócz tego brałem tam lekcje fortepianu. Ojciec ich, Hertz Bornsztajn był kupcem, miał sklep na ul. Wielkiej. Dzieci było czworo czy pięcioro: Fimek był najstarszy, potem była Fania, Artek i jedna czy dwie małe córeczki. Matki nie mieli, zmarła. Sąsiadem Borsztajnow był Michał Reisner, też kupiec. Na strychu także ktoś mieszkał, ale nie pamiętam kto. W piwnicy mieszkali Polacy, Mikołajczakowie, którzy mieli piekarnię. Czasem kupowałem u nich ciastka, ale one nie były takie dobre, jak te, które robiła moja mamusia. W środku domu było duże podwórko.*



Dom rodzinny Jurka.

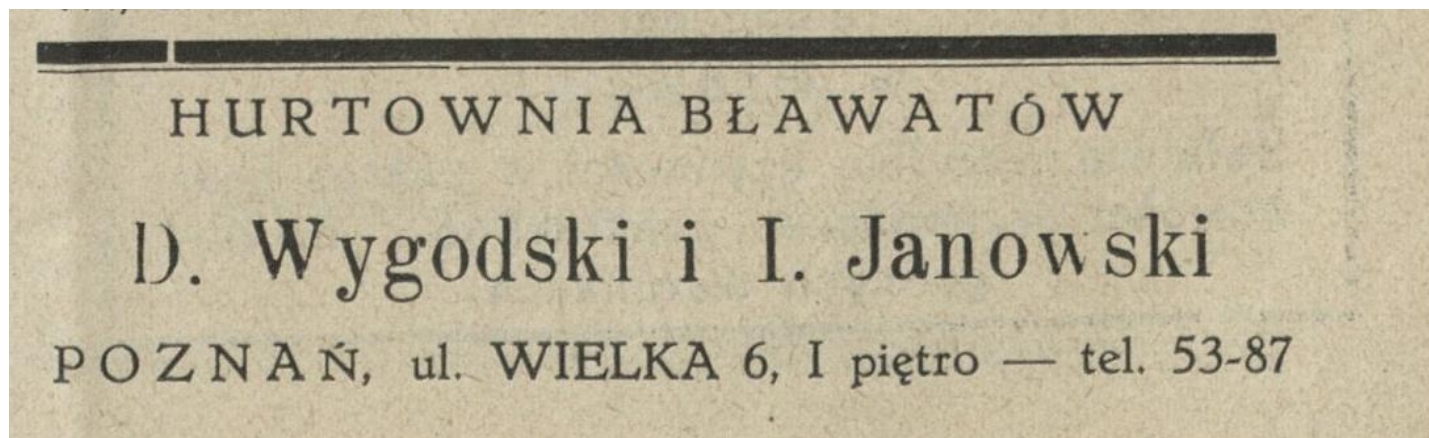


*Moi rodzice pochodzili z Zawiercia w Zagłębiu Dąbrowskim. Ojciec Icek, którego mama nazywała Ignac, był głową rodziny. Miał sześćcioro rodzeństwa, podobnie jak moja mama. Matki imię było Cypoj - Cypora (po hebrajsku ptak) z domu Wajcman, ale wszyscy znali ją w Poznaniu i potem w Izraelu jako Cesię (Cecylię) Janowską. Gdy mamusia umarła 31 grudnia 1980 roku w Tel Avivie, postawiłem jej nagrobek z napisem po hebrajsku: Cypora Janowski, ale nie miałem spokoju. Poszedłem do pracowni nagrobków i zamówiłem dodatkowy napis po polsku: „Cesia Janowska z Poznania”.*

Rodzice Jurka: Cypora (Cesia) i Icchak (Icek)

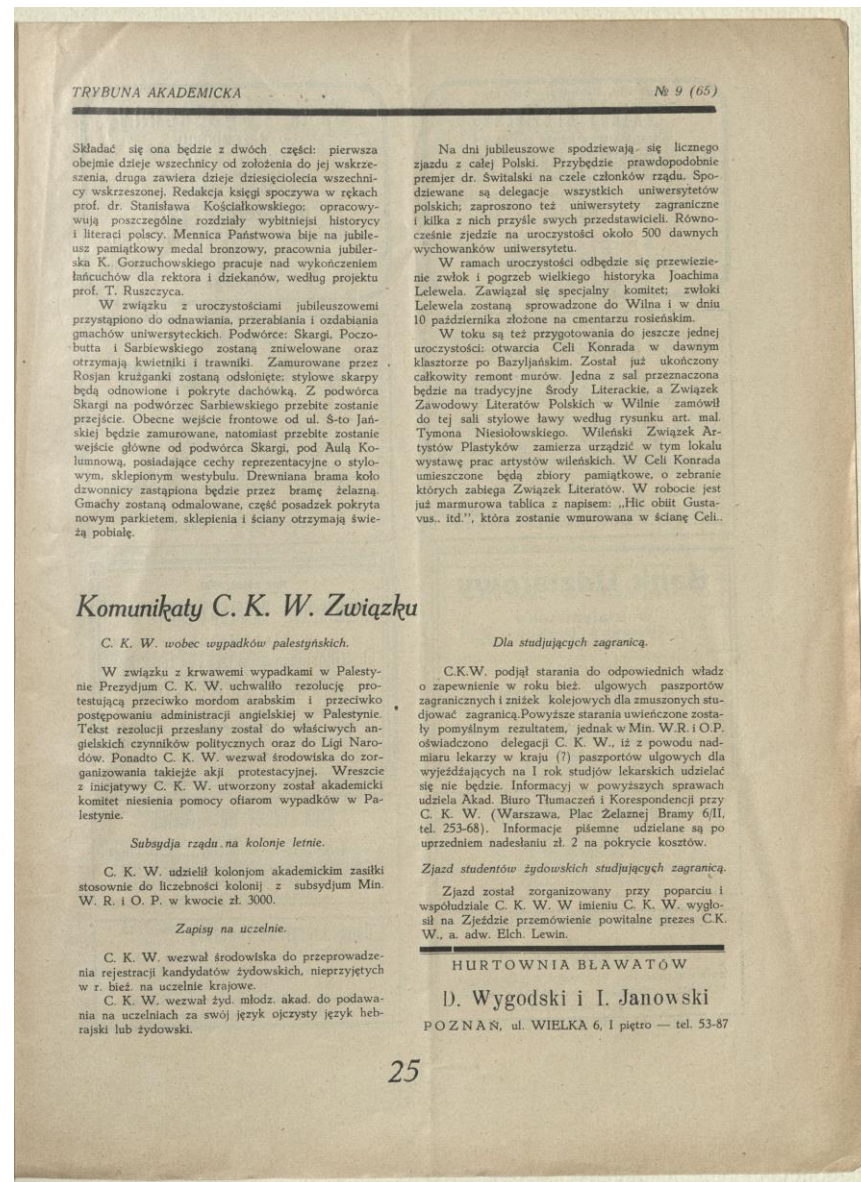
Janowscy w Poznaniu w latach 30. XX w.

W 1925 roku ojciec mój [...] przyjechał do Poznania. Znalazł współnika, Daniela Wygodzkiego, Żyda z okolic Łodzi, który miał stosunki z fabrykantami materiałów tekstylnych i razem otworzyli w Poznaniu interes:



Wygodzki był specjalistą od kupna a ojciec mój miał zdolności do sprzedawania i tak się uzupełniali. Oni byli sobie bliżsi niż bracia.

Rodzina Wygodzkich mieszkała na ul. Długiej 12, żona jego nazywała się Dora, pochodziła z Tomaszowa Mazowieckiego. Mieli trójkę dzieci.



Gazeta z 1929 roku.  
„Trybuna Akademicka” nr 9.

Hurtowy skład pończoch  
oraz galanterji  
**Sonnenfeld i Dicker**  
POZNAN  
ul. Stary-Rynek 95-96.

„Palhisog“  
Parowa fabryka likierów  
KATOWICE  
ul. Warszawska 40, tel. 2017.  
Poleca w świecie znane wyroby wódczane

„FLANK PALAIS“  
Pierwszorzędna restauracja  
w KATOWICACH  
ul. Mickiewicza № 20.

Kielecki Bank Dyskontowy w Kielcach  
Spółdz. z ogr. odpow.  
Rynek 19. Telefon 196 a i b.  
P. K. O., W-wa 101.189. B.k. Polski, Oddz. Kielce  
Załatwia wszelkie zlecenia w zakresie bankowości  
wchodzące. Inkaso weksli, frachtów etc.  
na dogodnych warunkach.

Hurtownia bławatów  
D. Wygodski i J. Janowski  
POZNAN  
ul. Wielka 6. I. piętro  
Telefon 53-87.

Fabryka wyrobów wełnianych  
Światłowski, Kon i Brener  
L ó d ź  
Przedziałnia i tkalnia: Karola 17.  
Skład i kantor: Piotrkowska 49  
Telefon 12-51

אנקאס נאך פינסק  
— ועדעט —  
Bank Kupiecko-Przemysłowy  
w PIŃSKU

Bank Ludowy w Pińsku  
Spółdz. z odp. ogr.  
Załatwia wszelkie operacje w zakresie  
bankowości wchodzące.  
Konto czekowe P. K. O. 807-20.

Skład Manufaktury  
M. Jeszczyń  
Łódź  
ul. Piotrkowska 105. I

Bank Kupiecki  
w Białej Podlaskiej  
Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością  
Załatwia powierzzone zlecenia  
szybko, sprawnie, tanio i punktualnie.  
Rachunek P.K.O. № 63.424.  
Telefon 31.

Bank Ludowy Spółdzielczy  
Sp. z odp. ogr.  
w Łuninca.  
ענדערקייט אלע בנקאפעראציעס מיטס אױס  
טונע און פינקטליכער רעקענדירן דאס  
מיטמאכטע פראוויזיע

Tartak i młyn parowy  
„Tarmłyn“  
hocznicza kolejowa własna  
Joselewicz i Kuszniar  
Baranowicze, ul. Szosowa 84  
Telefon № 55.

Fabryka kamieni i maszyn młyńskich  
„Roguznicki i Bruk  
(T-wo „Mukomol“) BARANOWICZE  
ul. Narutowicza (dawniej Pocztowa) 13  
Telefon № 51  
Adres telegraf.: „Mukomol“, Baranowicze

Bank Kupiecki w Stonimie  
Sp. z ogr. odp.  
Konto czekowe P. K. O. 80832  
Telefon 109.  
Załatwia wszelkie operacje w zakresie  
bankowości wchodzące.

„Arabjos“  
Tartak parowy i przemysł leśny  
w Stonimie  
Telefon 20, 27, 37.

Bank Ludowy  
w Międzyrzeczu-Podl.  
Telefon № 73.  
Konto czekowe w P. K. O. 62-455.  
Załatwia wszelkie czynności wchodzące  
w zakres bankowości punktualnie  
na dogodnych warunkach.

*W hurtowni naszej na Wielkiej 6, na pierwszym piętrze, było dużo pokoi zapchanych do sufitu towarami. Jako dziecko wchodziłem na górę tych towarów, siadałem tam i czytałem napisy. Były białe płótna z Pabianic, towary ze Zduńskiej Woli, ze Zgierza i oczywiście z Łodzi.*

Hurtownia bławatów  
D. Wygodski i J. Janowski  
POZNAN  
ul. Wielka 6. I. piętro  
Telefon 53-87.

Gazeta z 1927 roku.

„Trybuna Akademicka” nr 9.

*Ojciec mój wzbogacił się i był jednym z nielicznych zamożnych Żydów w Poznaniu. Większość była biedna, też wielu moich kolegów. [...] Numer telefonu w sklepie był 53 87 a w domu 14 34. Dla mnie było naturalne, że są telefony.*



*W interesie Wygodzki - Janowski było też auto, rzadkość w tamtych czasach. Na początku był to mercedes benz, potem polski fiat. Komiwojażer - nazywał się Rachlewski (Żyd) - rozjeżdżał po Wielkopolsce i sprzedawał nasze towary w miasteczkach, przeważnie detalicznym sklepom należącym do Polaków. Kiedyś zabrał mnie na taki objazd. Byliśmy w Gnieźnie i w innych miastach.*

*Miałem starszego brata Heńka, który urodził się w 1924 roku jeszcze w Zawierciu i na Tamie Garbarskiej spaliśmy w tym samym pokoju. W 1930 roku urodził się w Poznaniu mój młodszy brat Stefek. Byliśmy trzej bracia. Heniek w czasie wojny zmarł w Rosji, miał 18 lat. Stefek mieszka koło Waszyngtonu w Ameryce. Jest naukowcem.*

*Służącą naszą była polska dziewczyna. Mieszkała z nami, czyściła i gotowała pod nadzorem mojej matki. W kuchni gotowano na węglach, ale był też piecyk gazowy do gotowania. Pamiętam zupy: pomidorowa, grochowa, kartoflanka, kapuśniak, czerwony barszcz z buraków, biały barszcz (nie pamiętam z czego się go robi), rosół z makaronem... Mamusia piekła ciasta z okruszynkami, sernik, babkę i inne.*

*Oprócz służącej mieliśmy pannę do dzieci, Żydówkę. Z początku była nią najmłodsza siostra mojej mamy Bronia, którą mama sprowadziła z Zawiercia, potem inne dziewczyny.*

Jurek z braćmi i mamą.



*Nie było u nas w domu religijnego obchodzenia szabasu, ale matka moja zapalała świece w piątek wieczór i jedzenie było koszerne. Świnia była zabroniona, a naczynia były inne na mięsne i inne na mleczne potrawy. Od czasu do czasu było u nas przyjęcie dla gości, w większości Żydów, choć może przychodziło też trochę Polaków, nie pamiętam.*



Kolacja  
szabasowa  
u Jurka w domu.

Rok 1. № 1.

Warszawa, dnia 9 października 1926 r.

# MAŁY PRZEGLĄD

PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

pod redakcją **JANUSZA KORCZAKA.**

Tygodniowy dodatek bezpłatny do Nr. 277 (1348) „Naszego Przeglądu”.

**Wychodzi co sobota  
rano.**

Korespondencje i materiały kierować należy  
Redakcja „Małego Przeglądu”  
Warszawa, Nowolipki 7.

*W domu główną gazetą był „Nasz Przegląd” (dodatek dla dzieci nazywał się „Przeładek”). Ojciec czytał też gazety w języku żydowskim. Jedną była „Hajnt” („Dzisiaj”) - jej redaktorem był słynny potem pisarz Isaac Bashewis Singer - drugą „Moment”. Wszystkie one były wydawane w Warszawie. Ja nie umiałem po żydowsku nic i nie rozumiałem tego języka. Dopiero w czasie wojny, w głębi Rosji, gdzie spotkałem Żydów z innych miast i miasteczek Polski, nauczyłem się jidysz i dziś go umiem. [...]*

## MIŁA PRACA.

„Co też pan ma roboty: tyle listów przeglądać i odpowiadać. A mnie przyjemnie mieć do kogo pisać, bo tak to nie piszę do nikogo, choć mam dużo koleżanek szkolnych.”

Dziękuję ci, Marysiu, za wyrazy współczucia.

Prawda, — to duża robota. Ale ja lubię tę pracę. Niewiele można pomóc, ale — choć dobre słowo powiedzieć.

Zdaje się, że ktoś pisał w liście przyszłej poczty, że nie kiedy pomaga uśmiech życzliwy i dobre słowo. Jakoś potem łatwiej, lżej, — nawet wesoło, — choć smutno...

**Janusz Korczak.**

— :: —

Fragment „Małego Przeglądu”.

*W sobotę i niedzielę interes był zamknięty i ojciec mój był wolny. Wtedy jechaliśmy do parku na Sołacz na łódki, a czasem na Gołecin do lasu. Nie jechaliśmy tam autem (było firmowe), może dorożką czy tramwajem. Czasem w niedziele chodziliśmy z rodzicami spacerować po placu Wolności. Chodziliśmy też kąpać się nad Wartę w okolicy domu, gdzieś koło alei Szelałgowskiej. Teraz jak przyjeżdżam do Poznania (a byłem po wojnie cztery czy pięć razy) zawsze jadę na Sołacz, kręcę się po tym pięknym parku i koło stawu, gdzie pływaliśmy łódkami, i wspominam.*



Cesia Jankowska z najstarszym synem Heńkiem podczas przejażdżki łódką po Stawie Sołackim.



*W święta żydowskie chodziliśmy z ojcem do Wielkiej Synagogi przy ul. Bóżniczej (w piątki wieczorami i w soboty nie chodziliśmy). Ojciec mój miał stałe miejsce w drugim rzędzie a ja siedziałem koło niego. Umiałem czytać modlitwy po hebrajsku, ale nie rozumiałem ani słowa.*



*Synagoga w środku była piękna i monumentalna, ale była za duża dla modlących się i przeważnie nie była pełna. Specjalne miejsce miał rabin Dawid Sender. On miał budkę na froncie, przed podniesieniem do Tory i przed ławkami dla wszystkich ludzi. Kantor, który ładnie śpiewał modlitwy, nazywał się Sonnabend (mieszkał w domu gminy na rogu ul. Stawnej i Szewskiej).*

*Od czasu do czasu wychodziłem z synagogi i bawiłem się z innymi dziećmi koło plotu, który otaczał bóżnicę. [...] Polacy nie przeszkadzali nabożeństwu w synagodze.*

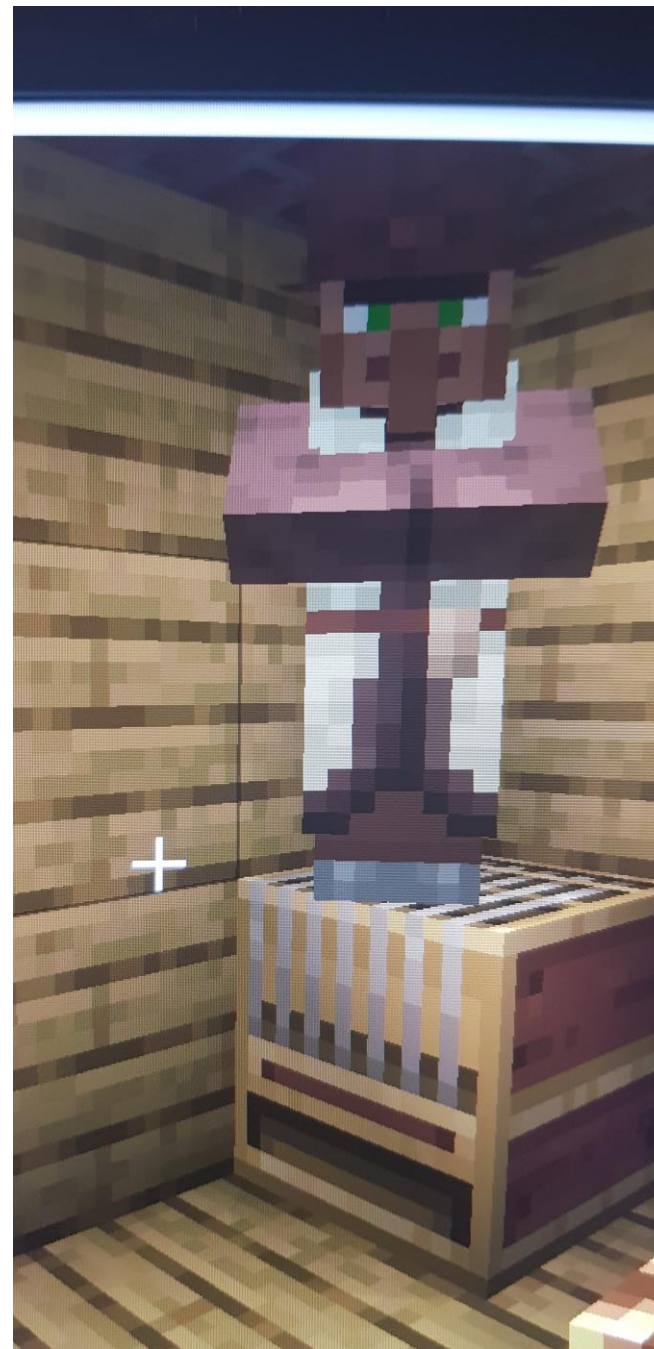


Synagoga  
kiedyś i dziś.

*Ponieważ miałem ładny głos - sopran - i umiałem śpiewać, to wzięli mnie do chóru, który śpiewał na górze w synagodze. Oprócz świąt śpiewałem tam w piątki wieczór, to jest w wieczór szabasowy. W chórze śpiewali tylko młodzi chłopcy.*

*Języka hebrajskiego uczyłem się u dr. Rettiga, który był rabinem i dyrektorem domu sierot przy ul. Stawnej. To, że znałem współczesny hebrajski pomogło mi, jak przyjechałem do Izraela w 1948 roku. Religii, oprócz lekcji w szkole powszechnej, nie uczyłem się. Ale 13 stycznia 1939 roku miałem bar micwę, na której było dużo gości. Wiedziałem, że jestem Żydem - Polakiem wyznania mojżeszowego.*

*Byłem zdolnym dzieciakiem, w wieku trzech lat umiałem czytać, pisać i robić błyskawiczne rachunki. Kiedyś, w Izraelu, spotkałem starszą ode mnie kobietę - nazywała się Lala, nazwiska nie pamiętam. Powiedziała mi: „Ty jesteś Jurek Janowski, mnie nie znasz, ale ja pamiętam, że byłam w waszym interesie na Wielkiej 6 kiedy miałeś trzy lata i ojciec twój zrobił z tobą przedstawienie. Czytałeś z odwróconej strony, do góry nogami, swobodnie i prędko”.*



Jurek.

*Gdy miałem trzy albo cztery lata poszedłem do freblówki – do przedszkola, która była na ul. Szewskiej. Pamiętam, że bawiłem się z dziećmi w piasku w ogródku na naszej Tamie Garbarskiej. Ogródek był w kierunku rzeźni miejskiej, gdzieś koło ul. Grochowe Łąki. Grałem z Adkiem Redlichem na podwórzu u niego na Małych Garbarach w banioki. Uderzało się w ścianę różnymi monetami albo szajbami (to kółko z metalu z dziurką w środku), potem mierzyło się odległość palcami, i kto dosięgnął innej monety zabierał ją. Oprócz tego graliśmy z kolegami w sztekla (gra podobna do amerykańskiego baseballa).*



Widok na rzeźnię miejską.

*W wieku sześciu i pół lat zacząłem chodzić do 14. Szkoły Powszechnej przy ul. Noskowskiego 3. To była szkoła powszechna dla Żydów, jedyna w Poznaniu. O ile wiem, ten budynek jeszcze istnieje, jest tam przedszkole. Naprzeciw wejścia do szkoły był park im. Moniuszki. [...] Nad podwórkiem, na nasypie, przechodziły tory kolejowe i jeździły długie pociągi. Liczyłem wagony pociągów towarowych, była ich masa.*

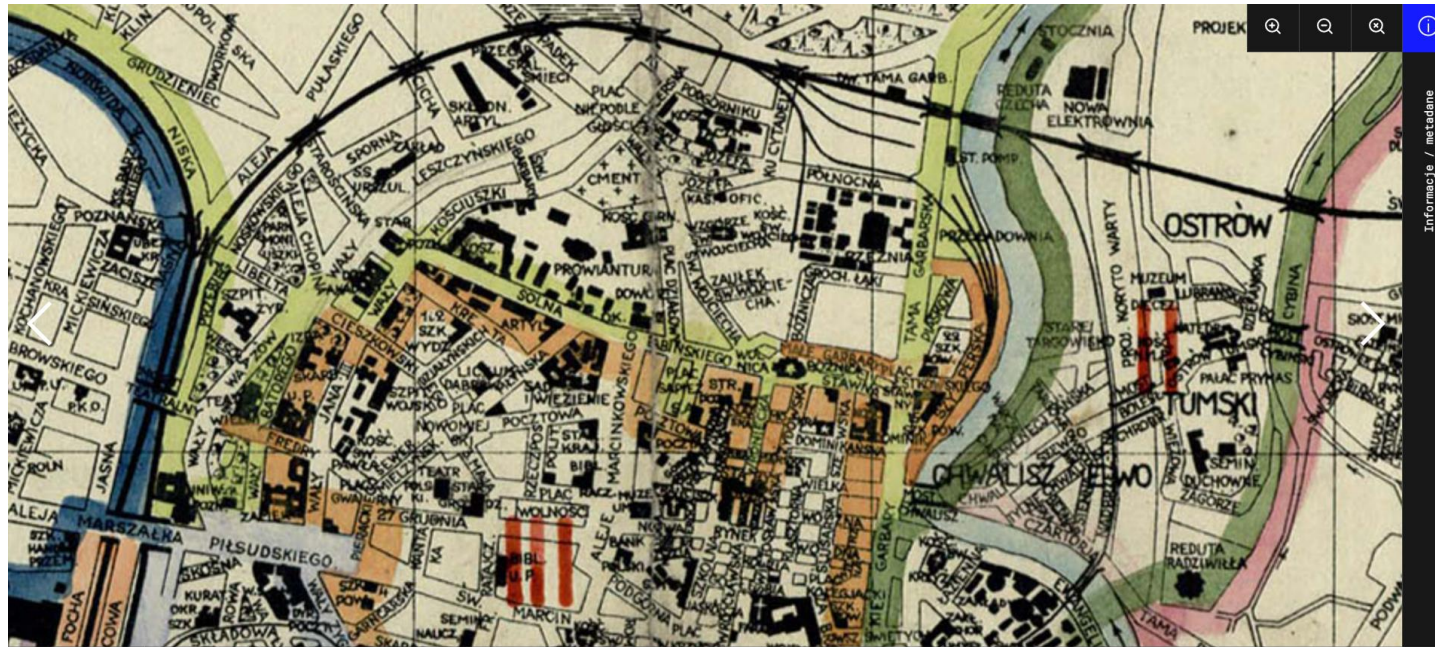
*Romek był moim najlepszym kolegą od dzieciństwa. Miałem też dobrego kolegę Jerzyka Rutenberga, który mieszkał przy ul. Dąbrowskiego.*

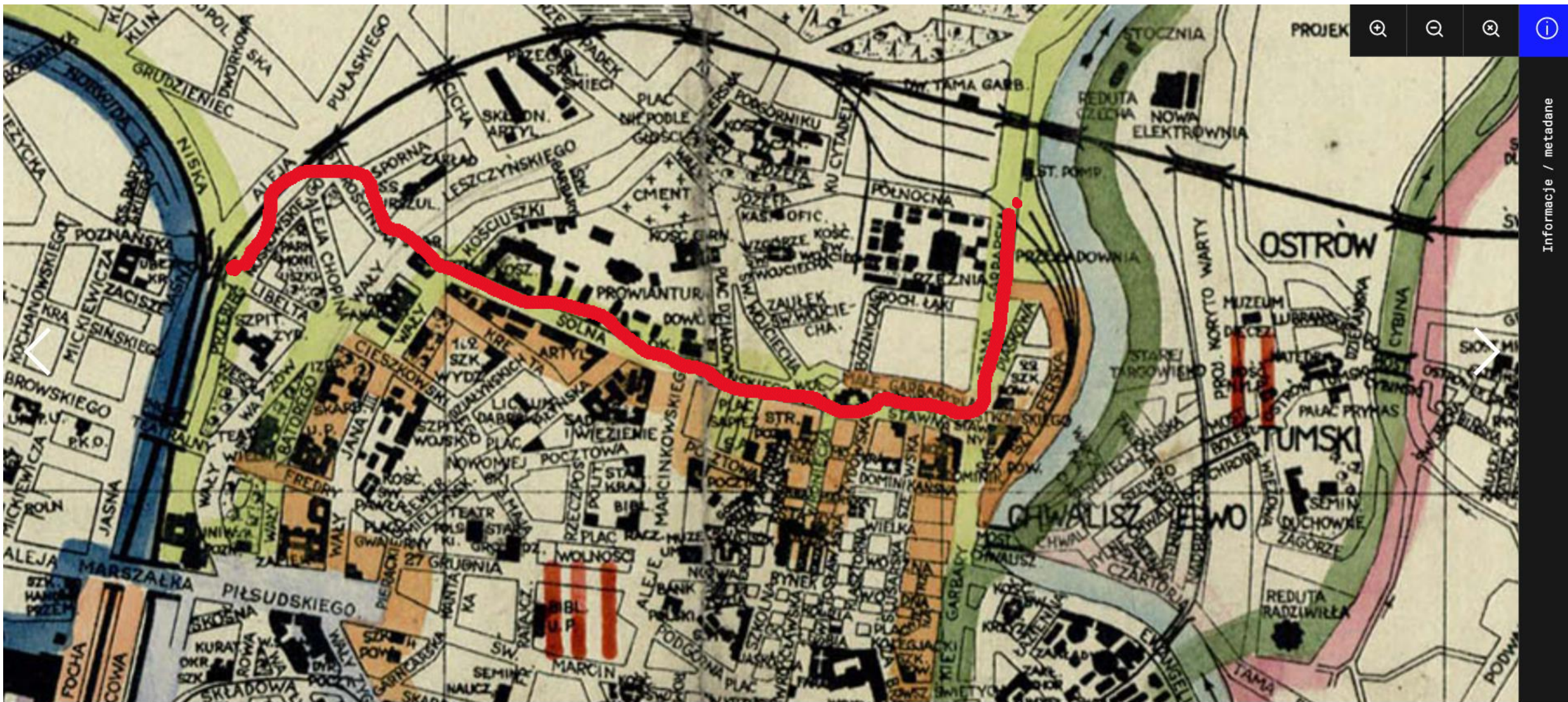
Szkoła Jurka.



*Do szkoły chodziłem przeważnie piechotą. Z Tamy Garbarskiej 4, mijając dwa domy, skręcałem w prawo, w Małe Garbary. Był tam, między Tamą Garbarską, Małymi Garbarami i Stawną, ogródek czy skwer. Na początku tego ogródka był kiosk, w którym kupowałem cukierki irysy, nazywały się „Kanoldy”. Ten kiosk należał do Polaków. Przy nim często spotykałem Monka Lasmana (zginął w czasie okupacji) i jego brata Nojusia. Bracia Lasmanowie byli w wyższych klasach, mieszkali na ul. Piaskowej, odchodzącej naprzeciw naszego domu od Tamy Garbarskiej. [...]*

*Przechodziłem ten skwer i szedłem dalej ul. Stawną, Bóżniczą (obok Wielkiej Synagogi) przez plac Sapieżyński (dziś Wielkopolski) na ul. Solną. Na prawo na ul. Działowej mieszkał Romek Rozenband, czasem spotykałem go i szliśmy dalej razem. Na Solnej były koszary wojska i unosił się zapach zupy grochowej, którą gotowali żołnierzom. Wracałem do domu tą samą drogą. [...]*



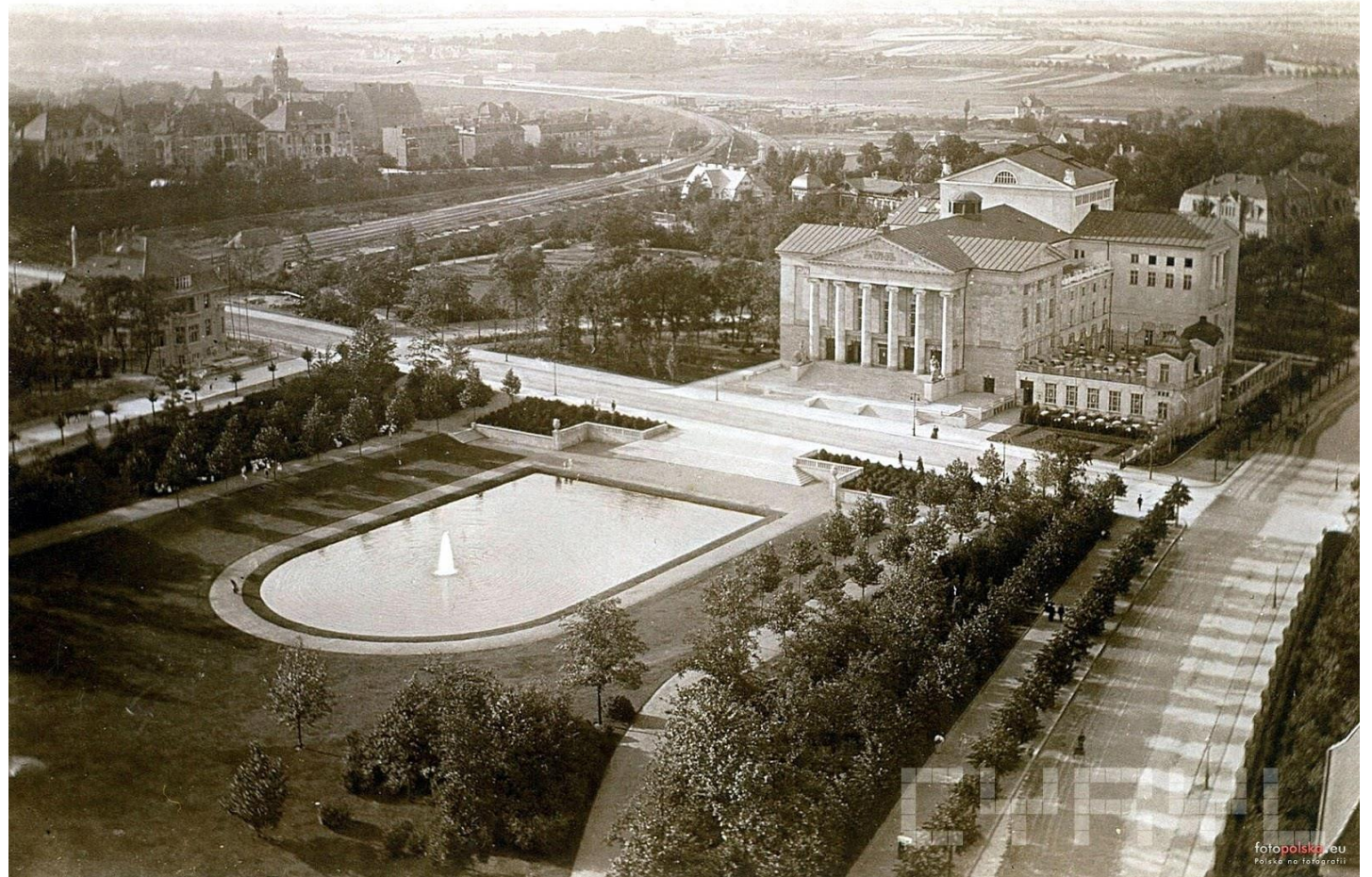


Trasa Jurka z domu do szkoły.

*Jako chłopak dużo biegałem po ulicach Poznania, wówczas brukowanych. Przez Stary Rynek na plac Wolności, gdzie było znane kino „Słońce”, bogata firma odzieży Kałamajski i sklep czekoladek Wedla. Po drugiej stronie był piękny gmach Biblioteki Raczyńskich, ale wtedy nigdy nie wszedłem do środka. Wiele razy byłem na Łazarzu, Wildzie i Śródcie, ale na Ostrowie Tumskim w katedrze byłem tylko raz.*

*Ojciec mój lubił śpiew i opery, i ja też. Zabrał mnie dwa razy do opery na ul. Fredry. Jechaliśmy dorożką.*

*Jeden raz grali „Madame Butterfly” ze słynną japońską śpiewaczką Teiko Kiwa, drugi raz „La Boheme” - obie opery Pucciniego. Ta piękna muzyka zrobiła na mnie wielkie wrażenie i do dziś dnia kocham te dwie opery (specjalnie „La Boheme”).*



Opera.



*Bardzo interesowałem się sportem. W kiosku na skwerze na rogu Tamy Garbarskiej i Małych Garbar, o którym już wspominałem, kupowałem gazety „Sportowiec” i „Przegląd Sportowy”. Znałem na pamięć wszystkie rekordy polskie i światowe w lekkiej atletyce, wszystkie kluby piłki nożnej, nazwiska wszystkich mistrzów bokserskich.*

*Chodziłem grać w tenisa stołowego - ping pong i boksowałem się, aż pewnego wieczoru dostałem knock-out od Widawskiego (kolegi z wyższej klasy), po którym przestałem się boksować. [...]*

*Oprócz boksowania grałem w piłkę nożną - na placu niedaleko stacji kolejowej Poznań-Garbary, za wiaduktem ale przed Cytadelą - i bardzo lubiłem biegać sprinty.*

„Przegląd Sportowy”.

*Latem, na wakacje, jeździliśmy na letnisko. Często do Puszczykowa lub Puszczykówka, ale byłem też w górach, w Ustroniu, w Kolumnie koło Łodzi, w Ciechocinku i w Orłowie nad morzem. Tam nauczyłem się pływać.*

*Ostatniego lata, w 1939 roku, mój ojciec postanowił, że jego trzech synów powinno trochę nabrać „jidiszkajt” (kultury żydowskiej) i spędzić wakacje wśród żydowskiej młodzieży - bo my byliśmy w Poznaniu bardzo zasymilowani, mówiliśmy tylko po polsku. I posłał nas na kolonie we Włodzimierzowie nad rzeką Luciążą koło Piotrkowa Trybunalskiego.*

Mama z synami: Heńkiem, siedzącym mu na ramionach najmłodszym Stefkiem i Jurkiem w 1939 roku.



*To były ostatnie moje wakacje. Wyjechałem w czerwcu 1939 roku pociągiem z Dworca Głównego w Poznaniu i nigdy już nie wróciłem do domu. Pod koniec sierpnia 1939 roku ojciec mój zadzwonił do nas do Włodzimierzowa (mama moja też tam była, w pensjonacie) i powiedział, żebyśmy nie wracali do domu, bo ma być wojna, a Poznań jest na granicy i to jest niebezpieczne.*

*I żebyśmy pojechali na razie do Łodzi, do mieszkania kuzynki na ul. Traugutta 8, a on za parę dni też przyjedzie. Łódź jest w głębi Polski, to będzie czas zobaczyć, co będzie się działo. Zamknął mieszkanie i interes na klucz, i wyjechał, bo myślał, że niedługo wróci, i że nikt mu nic nie zabierze. Po wojnie opowiadali nam znajomi Polacy i Żydzi, którzy byli w Poznaniu na początku wojny, że Niemcy przez kilka dni wywozili ciężarówkami towary z naszej firmy na Wielkiej.*

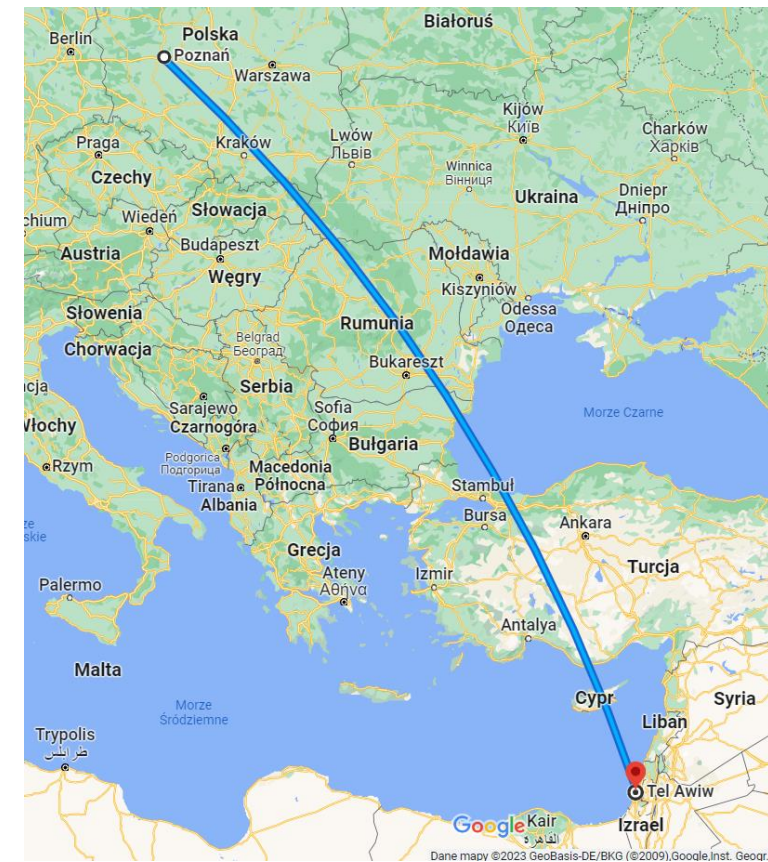


Jurek w czerwcu 1939 roku wyjechał na wakacje. Wojnę spędził w Rosji. Do Poznania wrócił dopiero po wojnie.

*[...] Przybyliśmy do Haify 29 listopada 1948 roku i pojechaliśmy do Tel Avivu, gdzie mieliśmy krewnych. Tu mieszkam do dzisiaj.*

*Daniel Wygodzki, współnik ojca, przeżył wojnę w Rosji i przyjechał do Izraela. Troszczył się o nas i był dla mnie jak drugi ojciec. Wygodzcy mieli troje dzieci. [...] Spotkałem się z Kubą w Izraelu. Średnia była córka Stefa. Najmłodszym synem Wygodzkich był Tadek, rok młodszy ode mnie. Bawiłem się z nim w Poznaniu, potem był w Izraelu.*

*Romek Rozenband uratował się w Rosji, wrócił z wojskiem polskim, był oficerem, zmienił nazwisko na Roman Domański. Bardzo lubił sport i po wojnie był oficerem zajmującym się żołnierzami-sportowcami. Ostatni raz widziałem go w 1946 roku, przyjechał do Wrocławia, gdzie mieszkałem pół roku i spał u mnie. Piękny chłopak w mundurze porucznika wojska polskiego. [...] Potem dostał ważne stanowisko w Warszawie, też w dziedzinie sportu. Gdy przyjechałem pierwszy raz do Polski szukałem go i dzwoniłem do wszystkich Romanów Domańskich będących w książce telefonicznej, ale go nie znalazłem.*



Poznań – Tel Awiw.

*My poznaniacy, poznańscy Żydzi, którzy przeżyliśmy wojnę, żyjemy dziś w różnych miejscach świata, ale kontaktujemy się i spotykamy.*

*Przez całą wojnę, którą spędziliśmy w Rosji, i potem, w Izraelu, tęskniłem i śniłem o Poznaniu, i o tym że wracam do domu. Rysowałem plan miasta i pamiętałem wszystkie poznańskie ulice.*

*Pierwszy raz wróciłem do Poznania w 1986 roku, po 47 latach, ale domu naszego już nie było. Przyjechałem jak tylko zniknęły powody polityczne i można było, od razu z pierwszą grupą turystyczną, sam, bo mnie tak ciągnęło do Polski. W Krakowie opuściłem grupę, wziąłem taksówkę i pojechałem do Poznania - do czasów szczęśliwych wspomnień sprzed wojny. Jak przyjechaliśmy [...] Kręciłem się wtedy po wszystkich znanych mi ulicach, parkach i miejscach Poznania [...] Tylko po Żydach była pustka, na Kramarskiej i Wielkiej była bez nich cisza i smutno. Przed wojną dzięki żydowskim kupcom był tam hałas, życie, ruch.*



Jurek Janowski.



Jurek Janowski w 2004 roku.

Po wojnie Jurek wyemigrował przez Niemcy do Izraela. Był głównym doradcą ekonomicznym Ministerstwa Obrony Izraela i wykładowcą na wydziałach ekonomicznych uniwersytetów w Tel Avivie, Jerozolimie, Haifie i innych uczelniach w kraju i za granicą.

Mieszkał w Ramat Gan pod Tel Awiwem, miał córkę i syna. Zmarł w 2008 roku. Swoje wspomnienia napisał w 2003 roku.

## Źródła:

Wspomnienia Jurka Janowskiego „Byłem Żydem-Polakiem”: <https://chaim-zycie.pl/tworczosc-artystyczna/literatura-wspomnieniowa/362-bylem-zydem-polakiem#js-b60>

Gazety „Trybuna Akademicka”:

<https://crispa.uw.edu.pl/object/files/620110/display/Default>

<https://crispa.uw.edu.pl/object/files/620088/display/JPEG>

Gazeta „Mały Przegląd”: <https://www.jhi.pl/artykuly/maly-przeglad,237>

Plan miasta: <https://cyryl.poznan.pl/kolekcja/najstarsze-plany-poznania-do-1938-roku-archiwum-panstwowe-w-poznaniu/>

Zdjęcia: Wikipedia.